

ESEJ

Inny świat?

Wrazenia z podróży do Rosji

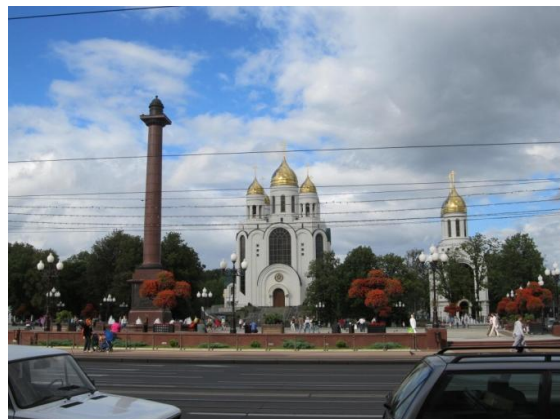
W minione wakacje miałem okazję spędzić tydzień w obozie młodzieżowym w obwodzie kaliningradzkim – zostałem tam wysłany jako zwycięzca Wielkopolskiego Dyktanda Języka Rosyjskiego, organizowanego przez UAM w Poznaniu, więc jechałem właściwie sam nie wiedząc dokąd... Jak wiadomo, pierwszy pobyt w obcym kraju wiąże się zazwyczaj z konfrontacją naszych wyobrażeń z rzeczywistością, a Rosja jest krajem, o którym w Polsce dużo się mówi, ale który tak naprawdę jest przez nas bardzo mało znany.

Niby wszystko jest tak jak powinno być: słupy graniczne, ciągnące się po horyzont zasięki z drutu kolczastego, na peronie stacyjki poważni pogranicznicy, gdzieś w oddali słychać szczekanie...

Oficer Federalnej Służby Bezpieczeństwa wszedł do przedziału, zabrał mój paszport i spytał o cel podróży. Odpowiedź: „do Kaliningradu” najzupełniej jednak wystarczyła. Więcej pytań nie było. Zaraz potem pojawił się celnik, który zajrzał pod siedzenie, poświecił latarką, podziękował i wyszedł. Spodziewałem się bardziej skomplikowanej procedury, a już po chwili dostałem z powrotem paszport i pociąg pojechał dalej, w głąb Rosji.

Przy wyjeździe powtórzyło się to samo. Bagażami zainteresowali się dopiero funkcjonariusze po europejskiej stronie granicy – żeby podróżni uświadomili sobie, że wjeżdżają do „lepszego” kraju.

Granica, jaką opisywał Kapuściński w *Imperium*, ewidentnie odeszła do przeszłości. Granice z lat 90., gdzie czekało się nawet całą



Bądź co bądź, jesteśmy w Rosji...

dobę na celników, którzy później kazali rozkręcać samochód na części pierwsze i wykladać zawartość walizek na asfalt – również.

* * *

W programie obozu znalazło się między innymi spotkanie z funkcjonariuszami *Gosnarkontroli* (jeszcze z czasów radzieckich w języku rosyjskim pozostało tworzenie skrótowców poprzez łączenie ze sobą początkowych części wyrazów). Spotkanie było dla mnie okazją do bliższego zapoznania się z funkcjonowaniem rosyjskich służb: doświadczenie o tyle cenne, że w polskiej mentalności pojęcie „rosyjskie służby” przywołuje na myśl jedynie dawno już nieistniejące NKWD, podczas gdy współcześnie służby specjalne w tym kraju pełnią dokładnie taką samą rolę jak ich odpowiedniki w państwach demokratycznych.

W trakcie spotkania funkcjonariusze *Gosnarkontroli* wyjaśnili między innymi, że sprawdzanie bagażu każdego przekraczającego granicę nie jest potrzebne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, ponieważ służby zazwyczaj działają w ramach zorganizowanych akcji, na podstawie pozyskanych informacji. Kontrole podróżnych przeprowadza się co najwyżej wrywkowo, w związku z możliwością nielegalnego wywozu z Rosji wódki i papierosów.

* * *

Wydawać by się mogło, że dwie części składowe Prus Wschodnich – polska i rosyjska – będą wyglądały podobnie: w końcu łączą je setki lat historii, a po drugiej wojnie światowej obie znalazły się po tej samej stronie „żelaznej kurtyny”. Nic bardziej mylnego: prosta linia, narysowana w 1945 roku ołówkiem na mapie, jest czymś więcej niż tylko linią rozdzielającą sektory okupacyjne. Część północna Prus Wschodnich przede wszystkim różni się od południowej pod względem fizyczno-geograficznym (wszystkie jeziora, z wyjątkiem jednego, znalazły się po stronie polskiej), ale także kulturowym. Podobnie jak w republikach nadbałtyckich, w obwodzie kaliningradzkim wieś są znacznie rzadsze niż w Polsce, domy w znacznie gorszym stanie, lasów jest o wiele mniej, a niemieckie zabudowania zdarzają się sporadycznie i są z reguły w stanie ruiny. Nawet drogi, które po pagórkowatym terenie Pojezierza Mazurskiego omijają nierówności terenu zakrętami – technologia, według której budowali Niemcy – po północnej stronie granicy biegną prosto, „od linijki”, to wznosząc się, to opadając – jak inne radzieckie magistrale na tych terenach, chociażby droga Petersburg-Kowno, która na niektórych odcinkach do złudzenia przypomina rollercoaster.



Wydawać by się mogło, że dwie części składowe Prus Wschodnich będą wyglądały podobnie



Dworzec Jużnyj (Południowy) – jeden z ocalałych niemieckich budynków

* * *

Pociąg z Gdyni przyjechał do Kaliningradu o godzinie 15 z minutami, mimo że na elektronicznej tablicy informacyjnej było napisane: „16:07”. Taka sama godzina była na rozkładzie jazdy, wiszącym na dworcu w Gdyni. Stwierdziłem jednak, że to niemożliwe, by pociąg przyjechał godzinę za wcześnie, zwłaszcza w Rosji, gdzie wbrew obiegowej opinii naprawdę według odjazdów pociągów można regulować zegarki.

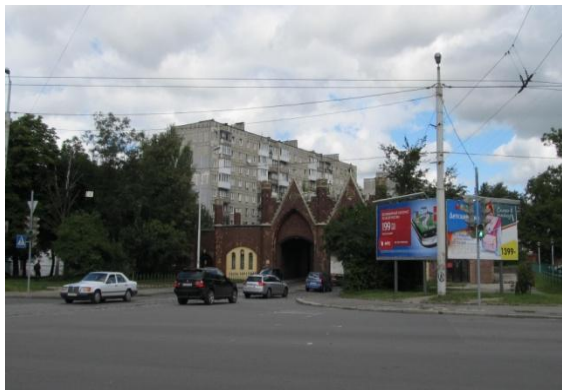
Wytłumaczenie okazało się zupełnie proste. Rozkłady jazdy pociągów dalekobieżnych są podane według czasu moskiewskiego, który różni się o godzinę od czasu urzędowego w Kaliningradzie. (Rozkład jazdy pociągów lokalnych podaje się według czasu lokalnego.)

Całe szczęście, że w Rosji zlikwidowano czas letni. I bez tego zamieszanie z godzinami odjazdów jest spore.

* * *

W Kaliningradzie zabytków jest całkiem dużo, jak na miasto niemal całkowicie zrównane z ziemią podczas wojny: jeśli wziąć pod uwagę muzea, znajdzie się co zwiedzać przez dwa dni. Przeważnie są to pozostałości niemieckie, choć nie brakuje także ciekawych obiektów zbudowanych później. Ale Kaliningrad różni się znacznie od miast europejskich: jesteśmy przyzwyczajeni do „starówek”, gdzie wszystkie miejsca warte odwiedzenia są zgromadzone na kilku kilometrach kwadratowych w centrum, a

dookoła rozmieszczone są dzielnice mieszkalne. W Kaliningradzie jest inaczej – centralna część miasta to ta najbardziej radziecka, zabudowana ogromnymi blokowiskami, wśród których tylko tu i ówdzie można znaleźć jakiś zabytek. Na przykład najbardziej znana pozostałość niemieckich murów miejskich – Brama Brandenburska (nazwa nie pochodzi od niemieckiego Brandenburga, ale od pobliskiego miasteczka, obecnie znanego jako Uszakowo) – stoi na głównej drodze wjazdowej na osiedle mieszkaniowe typu „spółdzielnia młodych” z lat 60., a niemalże w samej bramie stoi beczkowóz z kwasem chlebowym, tradycyjnym rosyjskim napojem.



Niemieckie, radzieckie, współczesne... Brama Brandenburska

Kaliningrad najlepiej zwiedzać posługując się komunikacją miejską. Piesze zwiedzanie to pięć minut oglądania fragmentu niemieckich fortyfikacji, po których następuje dwadzieścia minut uciążliwego marszu przez blokowisko, bazar albo zarośnięty teren nazywany parkiem – do następnego zabytku. Za to jaką nagrodą jest dla zmęczonego turysty, gdy wychodząc spomiędzy dwóch szarych, podrapanych bloków trafia nagle na brzeg rzeki, za którą wznosi się zespół poniemieckich kamienic, przepięknie odbijający się w wodzie!

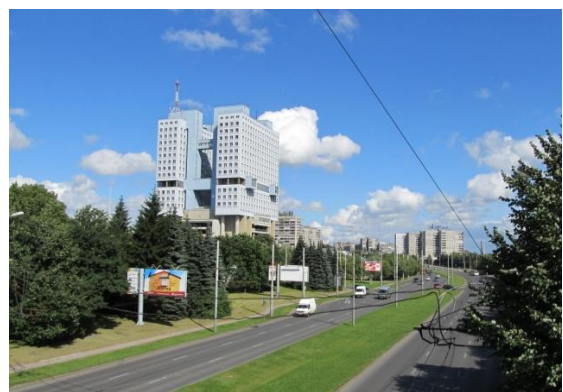
* * *

W centrum Kaliningradu, na wzgórzu, gdzie dawniej stał zamek krzyżacki i od

którego pochodzi niemiecka nazwa miasta, wznosi się Dom Rad. Zbudowany pod koniec lat 60., miał służyć jako symbol triumfu władzy socjalistycznej, a przy okazji jako siedziba tejże władzy.

Ale kiedy budynek został ukończony i przyszło go zasiedlać, obwodowy komitet partyjny delikatnie odmówił wyprowadzenia się z pięknego, poniemieckiego budynku (w 1945 roku, po zajęciu miasta, wszystkie co lepiej zachowane budynki zostały zarekwirowane na potrzeby komitetów, urzędów, sekretariatów itp.), twierdząc, że: „na razie nie ma potrzeby zmiany siedziby”. Później to samo zrobił komitet miejski, następnie urząd miasta, urząd planowania i w końcu Dom Rad pozostał niezamieszany i stoi pusty aż po dziś dzień (obecnie rozważa się rozebranie budynku, który walorów estetycznych miasta raczej nie podnosi). Wy tłumaczenia były różne: nie dokończono budowy, pojawiły się pęknięcia, brak miejsca... Ale miejska legenda głosi, że po prostu w niemieckich budynkach warunki były lepsze.

Radziecka władza dobrze знаła jakość radzieckiego budownictwa.



Na wzgórzu, gdzie dawniej stał zamek krzyżacki, wznosi się Dom Rad

* * *

Mieszkańcy Kaliningradu żywią coś w rodzaju dumy z faktu, że ich miasto jest miastem niemieckim. Niemieckiej przeszłości nikt nie ukrywa – wręcz przeciwnie, niemiecką



Jaką nagrodą jest dla zmęczonego turysty, kiedy trafia nagle na brzeg rzeki, za którą wznosi się zespół poniemieckich kamienic!

przeszłość się eksponuje. Po części ze względów praktycznych: władze obwodowe podejmują wysiłki dla przyciągnięcia turystów, a mało kogo interesuje architektura socrealizmu, której nie brakuje w żadnym mieście Rosji i bliskiej zagranicy. Ale także dlatego, że innej przeszłości nie ma. W tym bądź co bądź niemieckim mieście Rosjanie czują się jednak jak najbardziej u siebie: Kaliningrad to „miasto-trofeum”, odebrane niemiecko-faszystowskiemu najeźdźcom (utarte wyrażenie, pochodzi z radzieckiej propagandy) w wyniku jak najbardziej sprawiedliwej wojny. Krótko mówiąc, powszechna jest postawa: „Prusy wschodnie nam się należały i teraz są nasze i tak powinno być”.

Z tego też powodu obwód kaliningradzki świętuje Dzień Zwycięstwa w innym terminie niż reszta Rosji. W całym kraju Dzień Zwycięstwa obchodzony jest 9 maja (tego dnia w 1945 roku do Moskwy dotarła informacja o kapitulacji Niemiec na froncie wschodnim), a w Kaliningradzie miesiąc wcześniej, w rocznicę wkroczenia Armii Czerwonej do Königsberga.

* * *

W pierwszej chwili trudno mi było w to uwierzyć: w żadnym miejscu obwodu kaliningradzkiego ceny paliwa nie przekraczają 30 rubli za litr (poniżej 3 złotych). Nawet LPG kosztuje więcej. Przy czym Rosjanie oskarżają władze, że *naszą ropę i gaz wydobywają i wysyłają gdzieś*, przez co w kraju benzyna jest tak niesamowicie droga.

* * *

Na wyjeździe z Kaliningradu tablica szlaku drogowego informuje między innymi, że do Moskwy zostało, bagatela, 1280 kilometrów, a do Sankt-Petersburga – 970. To naprawdę niewiele, jeśli ma się na uwadze, że Moskwa i Petersburg znajdują się na zachodnich obrzeżach tego wielkiego kraju.

* * *

Byłem przekonany, że czekająca mnie w drodze powrotnej z obozu dziewięciogodzinna podróż autobusem z Kaliningradu do Rygi trwa długo, dopóki dziewczyna z Samary nie powiedziała mi, że jej dojazd pociągiem do domu zajmie dwie doby. (Samara znajduje się

w europejskiej części Rosji.)

* * *

Równy asfalt, dobre, konsekwentne drogowskazy na każdym skrzyżowaniu – obraz, który większości czytelników od razu skojarzy się z zachodnioeuropejskim „rajem”. Tymczasem mam na myśli drogę, prowadzącą z Kaliningradu na wybrzeże. Oczywiście, nie wszystkie drogi w obwodzie są takie, ale przynajmniej ta jedna wywołuje pozytywne zaskoczenie. Co więcej, równolegle do niej biegnie piękna, nowa (jeszcze nie ma jej na żadnych mapach) autostrada, która łączy trzy strategiczne miejsca obwodu: stolicę, lotnisko i wybrzeże Bałtyku. Autostrada nie spełnia wprawdzie zachodnich standardów (nie ma na przykład ogrodzeń dla zwierząt, ponieważ Rosjanie odrzucają w całości europejską ideologię prośrodowiskową, dezawuuując ją jako podyktowaną względami ekonomicznymi, a nie rzeczywistą troską o otoczenie człowieka), ale zaspokaja potrzeby transportowe obwodu i jest bezpłatna. Jednak nic nie jest doskonałe: kierowcy grozi tutaj przecież spotkanie z drogówką (zdaniem samych Rosjan jest to najgorsze, co może spotkać obcokrajowca w ich państwie), która bezwzględnie egzekwuje bardzo zaniżone ograniczenia prędkości.

Ale i dla amatorów szybkiej jazdy coś się znajdzie. Niedawno w Kaliningradzie oddano do użytku nowy most przez rzekę Pregolę. To znaczy, po moście jeżdżą już samochody, chociaż formalnie nie przeszedł on odbioru technicznego. A w świetle prawa oznacza to, że policja nie ma prawa kontrolować jadących tamtędy, z czego kierowcy skwapliwie korzystają. Podobnie było do zeszłego roku na tak zwanej „berlince” – drodze szybkiego ruchu łączącej Kaliningrad z polską granicą, gdzie był już położony asfalt, ale przejście

graniczne jeszcze nie istniało, w związku z czym formalnie droga była nieczynna.

* * *

Wsiadłem do autobusu międzymiastowego nie bardzo wiedząc, dokąd właściwie jadę: gdzie mam wysiąść i dokąd się potem udać, żeby trafić na miejsce. Ale gdy tylko spytałem jednego ze współpasażerów, zaraz się okazało, że cały obwód wie, gdzie obóz się znajduje, a na dodatek wszyscy są gotowi pomóc mi w trafieniu na miejsce. Była to pierwsza z całego szeregu sytuacji, które przekonały mnie, że tak życzliwych ludzi nie spotkałem jeszcze w żadnym kraju. Nawet kontrolerka sprawdzająca bilety wydała mi się znacznie bardziej uprzejma od naszych polskich „kanarów”...

* * *



Obóz młodzieżowy zachował sporo elementów radzieckich: nawet instruktorzy noszą „pionierskie” chusty!

Obóz młodzieżowy zachował sporo elementów radzieckich obozów pionierskich: od chust (co prawda już nie czerwonych) zaczynając, poprzez poranną gimnastykę, podział na dwory („sąsiedztwa” – zespoły, grupujące po dziesięć sąsiednich namiotów, które po kolei chodzą na posiłki, pełnią dyżury itd.), aż po stołówkę, w której kucharki jak ze stołówki robotniczej z lat 70. nakładają posiłki poganiając uczestników, żeby z tymi tacami trochę szybciej się ruszali... Nawet nazwa jest radziecka: *Bałtycki Artek*, od nazwy

miejsowości na Krymie, gdzie w latach 20. powstał pierwszy i najsłynniejszy obóz pionierski.

* * *

Dwieście metrów od obozu znajduje się piękna piaszczysta plaża, ale dostać się tam nie jest łatwo: należy przejść skomplikowaną procedurę biurokratyczną. Zrozumiałe, że w obozie, w którym znajduje się pół tysiąca uczestników, wymagają tego względy bezpieczeństwa, ale żeby zdobyć przepustkę na wyjście poza obóz trzeba podać dokładną godzinę powrotu, nazwiska wszystkich uczestników, a także zbierać „autografy” od instruktorów i pracowników administracji na specjalnym formularzu, adresowanym bezpośrednio do dyrektora obozu...

Przy tym wszystkim wypełnianie karty migracyjnej na granicy wydaje się śmiesznie łatwe.

* * *

Zresztą, z plażami w obwodzie kaliningradzkim różnie bywa: w Arteku spotkałem grupę Polaków, którzy mają wymianę ze szkołą w sąsiedniej miejscowości i zostali przez swoich partnerów zaproszeni do Rosji. Polacy opowiadali, że kiedy kilka dni wcześniej byli na zamku krzyżackim w Baldze (zamek leży mniej więcej w połowie drogi między Kaliningradem a polską granicą), na plaży nieopodal zamku można było znaleźć pociski, miny przeciwpiechotne, granaty, a nawet kości.



Dwieście metrów od obozu znajduje się plaża

* * *

Od samego początku było wiadomo, że do naszego obozu ma przyjechać premier Federacji Rosyjskiej, Dmitrij Miedwiediew. Co prawda Miedwiediew w końcu nie przyjechał, ale drogę dla niego zbudowano. Od najbliższej miejscowości do samego obozu, jeden kilometr. Robotnicy pracowali nadzwyczaj intensywnie: aż trzech rzucało łopatami żwir, a tylko pięciu stało na poboczu i paliło papierosy. Nazwaliśmy tę drogę *Miedwiediewskij prospekt*.



Budowali telemost dla Miedwiediewa, pojawiła się asfaltowa droga.

Miedwiediew ostatecznie odpowiadał na nasze pytania przez *telemost* – coś w rodzaju rozmowy przez kamerę internetową. Za to przyjechała telewizja i mnóstwo służb bezpieczeństwa. Zdaniem niektórych uczestników obozu, brakowało tylko snajperów na drzewach.

Na określoną godzinę wszystkich zaprowadzono do stołówki, gdzie już od kilku dni pracownicy FSO (Federalna Służba Ochrony) i FSB we współpracy z obozowymi technikami instalowali kamery i odbiorniki. Z braku wystarczającej liczby miejsc w stołówce pozwolono tym, którzy nie chcieli widzieć pana premiera, nie pojawiać się na uroczystości, ale pod warunkiem, że będą grzecznie siedzieć w namiotach i nie chodzić gdzie nie trzeba.

Oczywiście pytania były przygotowane zawczasu, razem z osobami, które miały je zadawać. Cała procedura zadawania pytań była ćwiczona przed „występem”, rozmowa była wyreżyserowana w najdrobniejszych szczegółach. Pozostałe trzysta osób, które nie miały pytań do pana premiera, miało siedzieć cicho i „robić tło”.

Odpowiedzi ujawniły wiele ciekawostek na temat funkcjonowania rosyjskiej polityki. Przytoczę najciekawszą wypowiedź premiera: na pytanie uczestnika, czy możliwe jest zorganizowanie w obwodzie kaliningradzkim pewnej inicjatywy młodzieżowej, Miedwiediew – któremu pomysł przypadł do gustu – odparł: *Zadzwoń do waszego gubernatora i powiem mu, że ma wam udzielić wszelkiej pomocy, jakiej będziecie potrzebować.*



Uczestnicy obozu na widowni występów artystycznych

W Rosji funkcjonuje rozrywkowy program telewizyjny *Klub wesołych i pomysłowych*, gdzie występują sześciuosobowe drużyny, które wymyślają żarty, zabawne scenki, repliki i odpowiedzi na jak najbardziej niekonwencjonalne i wyszukane pytania publiczności, a później rywalizują w skali regionów i całego kraju. W naszym obozie była grupa osób, które udzielają się w tego rodzaju działalności. Ta grupa pracowała twórczo w trakcie obozu i co kilka dni przedstawiała ogółowi rezultaty swojej pracy.

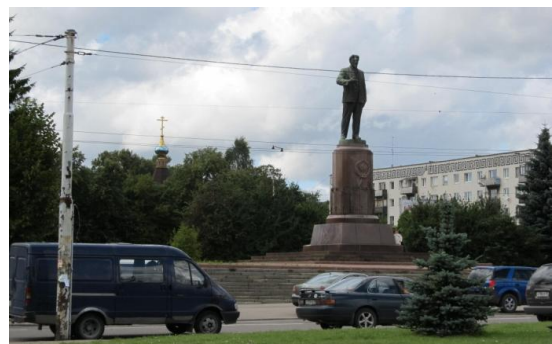
Spotkanie z premierem jedna z obozowych drużyn skomentowała następująco: *Budowali telemost dla Miedwiediewa, pojawiła się asfaltowa droga. Gdyby zjawił się osobiście, pewnie mielibyśmy teraz piętrowe namioty z cegieł.*

We współczesnej Rosji polityka „wiosek potiomkinowskich” ma się jak najlepiej.

Inna sprawa, że kiedy dwa dni po spotkaniu wyjeżdżałem z obozu, nawierzchnia *Miedwiediewskiego prospektu* pozostawiała wiele do życzenia.

* * *

Transformacja ustrojowa, w naszym rozumieniu tego pojęcia, w Rosji nigdy nie miała miejsca. Kraje demokracji ludowej, w tym Polska, natychmiast odcięły się od socjalistycznej przeszłości – obalano pomniki, przemianowywano ulice, przeprowadzano akcje lustracyjne... Z kolei Rosjanie uznają epizod radziecki za „pełnoprawny” element swojej historii, z którym nie ma potrzeby się „rozliczać”. Są raczej dumni z czasów, gdy w wyniku zwycięskiej wojny z „faszystowsko-niemieckimi najeźdźcami” kraj stał się supermocarstwem. Nie mają nic przeciwko temu, że najważniejsze ulice Kaliningradu nazywają się *Leninskij prospekt* i *Sowietskij prospekt*, a obok dworca stoi pomnik wodza rewolucji. *Po co mielibyśmy to zmieniać?* – zdziwił się współpasażer miejskiego autobusu, któremu zadałem pytanie na ten temat.



Są raczej dumni z czasów, gdy w wyniku zwycięskiej wojny kraj stał się supermocarstwem... Pomnik Kalinina

Na te radzieckie pozostałości Rosjanie nadbudowują elementy współczesnego kapitalizmu. Rosja, wbrew pozorom, pod wieloma względami, zwłaszcza technologicznie, jest bardziej rozwinięta i bardziej zeuropeizowana niż wiele innych krajów byłego bloku wschodniego.

I dlatego dla mnie symbolem Kaliningradu pozostanie stary radziecki trolejbus, pamiętający chyba jeszcze Chruszczowa, jadący z prędkością trzydziestu kilometrów na godzinę po bezkolizyjnej dwujezdniowej estakadzie, z reklamą superszybkiego internetu na bocznych ścianach.



Na te radzieckie pozostałości Rosjanie nadbudowują elementy współczesnego kapitalizmu. Kaliningrad ma najstarsze tramwaje w kraju...

* * *

Rosjanie nie uważają się za Europejczyków. Europa jest w ich pojęciu częścią szerszego pojęcia *zagranicy*, które z kolei dzieli się na *bliższą zagranicę*, zawierającą były republiki radzieckie i część krajów bloku wschodniego (na przykład Bułgarię), i *dalszą zagranicę*, której częścią jest Europa Zachodnia. Oczywiście konsumpcyjny styl życia w Rosji bardzo dobrze się przyjmuje, ale geopolityczną tożsamość najlepiej określa zdanie: *Rosja ma unikalną pozycję: jesteśmy między Europą i Azją, odgrywamy szczególną rolę w europejskiej cywilizacji* – tak mówił goście w naszym obozie politolog Stanisław Woskriesienskij podczas swojego wykładu. Być może takie myślenie wykazuje cechy

manii wielkości, ale mimo wszystko Rosja ma znacznie większe predyspozycje do bycia mocarstwem niż Polska. Poza tym, z takiego podejścia wynika bardzo interesujące, zdystansowane podejście do spraw europejskich.

* * *

To, że Kaliningrad potrzebuje oddzielnych praw, doprowadzi do rozpadu Rosji – stwierdził Boris Burda, prowadzący teleturniej „Co? Gdzie? Kiedy?”, jeden z zaproszonych na obóz gości. Podobnego zdania był Dmitrij Miedwiediew, który na pytanie o ewentualną możliwość zniesienia wiz do państw-sygnatariuszy układu z Schengen odpowiedział kategoryczną odmową: obwód kaliningradzki, chociaż stanowi eksklawę¹, jest integralną częścią Rosyjskiej Federacji i polityka wizowa powinna być jednolita dla całego kraju. W mentalności wielu Rosjan pozostał głęboko zakorzeniony lęk przed separatyzmem, choć tak naprawdę obwód kaliningradzki nie ma żadnych podstaw do separatyzmu (jakoś nie wyobrażam go sobie w charakterze oddzielnego państwa, a żadnemu z sąsiadów raczej nie zależy na przyłączeniu dawnych Prus Wschodnich), jego mieszkańcy czują się w pełni Rosjanami i są cokolwiek sfrustrowani

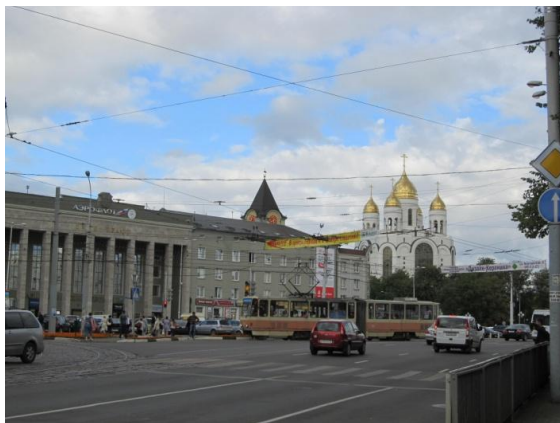


Oczywiście konsumpcyjny styl życia w Rosji bardzo dobrze się przyjmuje – galeria handlowa Europa

¹ Eksklawa – terytorium należące do danego państwa, oddzielone jednak od jego pozostałej części terytoriami innych państw.

tym, że rząd federalny w Moskwie nie chce im przyznać tej odrobiny autonomii, która znacznie ułatwiłaby im życie. W końcu mieszkańcom obwodu kaliningradzkiego schengieńska wiza jest potrzebna nie tylko jeśli chcą jechać do Europy, ale również gdy chcą udać się do tej samej Rosji, której są integralną częścią (jest jeszcze samolot, ale z prowincjonalnego lotniska Chrabrowo nie da się nigdzie dolecieć po przystępnej cenie). O tak zachwalanym w Polsce „małym ruchu przygranicznym” nawet nie wspominają, bo i to wiąże się z ogromem biurokracji i nie rozwiązuje żadnych problemów.

Rosja do dziś nie może się zdecydować – czy rozwijać się w kierunku federacji podmiotów autonomicznych, czy też pozostać przy scentralizowanym modelu radzieckim.



Plac Swobody – nowe centrum miasta

* * *

Idea społeczeństwa obywatelskiego jest rosyjskiej mentalności zupełnie obca. Zdaniem Siergieja Bielokoniewa, członka partii *Jedna Rosja* i przewodniczącego Federalnej Agencji do Spraw Młodzieży, turnusy o tematyce politycznej na obozach młodzieżowych nie są potrzebne. W końcu co to takiego opozycja? Cztery tysiące ludzi, którzy przyszli na mityng?

Oczywiście, w Rosji nie brakuje przeciwników obecnej władzy i zwolenników demokracji. Ale stosunek przeciętnego

Rosjanina do rządu najlepiej wyraża replika obozowego *Klubu wesołych i pomysłowych*, tym razem z gatunku „odpowieź na pytanie publiczności”:

– *Mam problem. Chcę jechać do Moskwy i zostać prezydentem. Co mam robić?*

– *Leczyć się.*

* * *

Ostatni dzień mojego pobytu w obozie zajęła wycieczka autokarowa do stolicy obwodu dla osób z innych części kraju. Podczas godziny jazdy pani pilot opowiadała nam ze szczegółami rozmaite fakty z historii, geografii i kultury Prus Wschodnich, co jakiś czas tylko odwracając się i pytając, czy jest ktoś, kto jeszcze nie zasnął.



Amalienau – kościół wotywny królowej Luizy, jeden z bardziej znanych niemieckich zabytków Kaliningradu

Przyjechaliśmy do Amalienau – dzielnicy willowej pozostałej po Niemcach. Da się jeszcze zauważyć, że dzielnica pozostała po Niemcach, ale większość willi jest przeznaczona albo do rozbiórki, albo na sprzedaż po niskiej cenie (przy czym te drugie nie są w lepszym stanie niż te pierwsze). Kiedy przeszliśmy kilkaset metrów po głównej ulicy, zatrzymując się przy co drugim budynku i



Katedra na wyspie Kanta – obecnie sala koncertowa i muzeum

słuchając kilkuminutowego wykładu pani pilot, i byłem przekonany, że teraz pójdziemy do centrum miasta, okazało się, że przyjechał już po nas autobus, który zawiózł nas wprost pod muzeum morskie, gdzie w planie było zwiedzanie łodzi podwodnej i przerwa na posiłek, a potem pojechaliśmy do muzeum

bursztynu, zatrzymując się jeszcze po drodze przy katedrze, również pozostałej z czasów niemieckich. Wszędzie program był taki sam: wysiadamy, słuchamy, nie oddalamy się od autobusu, proszę popatrzeć na lewo, proszę popatrzeć na prawo, wsiadamy, jedziemy dalej. Po wizycie w muzeum bursztynu miał być jeszcze czas wolny, ale czas wolny odwołano, bo w muzeum byliśmy za długo i trzeba już było wracać do obozu. Całość bardzo przypominała radzieckie wycieczki *po miejscach chwały żołnierskiej*, które sprowadzały się do zatrzymywania się przy pomnikach na cześć Armii Czerwonej i wysłuchiwanie wykładów o kolejnych zwycięskich bitwach.

W każdym razie cieszyłem się, że zdążyłem zwiedzić miasto pierwszego dnia mojego pobytu w Rosji, bo chociaż pani pilot miała dużo do powiedzenia i opowiadała ciekawie, to w czasie „wycieczki z przewodnikiem” więcej zobaczyłem przez okno autobusu niż „na żywo”. Nawet przerwa na jedzenie trwała dłużej niż postój przy którymkolwiek zabytku.

Tekst i zdjęcia: Daniel Rucki



Czarne oczy – piosenka w wykonaniu instruktorów Bałtyckiego Arteku